

Starożytne wojny atomowe – 1

2 września 2020

Starożytne księgi religijne oraz znaleziska geologiczne wskazują, że w kilku miejscach na Ziemi doszło w zamierzchłej przeszłości do zagłady spowodowanej użyciem broni atomowej.

W numerze z 16 lutego 1947 roku „New York Herald Tribune” ukazał się poniższy tekst, który przedrukowany został następnie przez Ivana T. Sandersona w styczniowym numerze magazynu „Pursuit” z 1970 roku: „Kiedy pierwsza bomba atomowa wybuchła w Nowym Meksyku, piasek pustyni zamienił się w stopione zielone szkliwo. Ten fakt dał według magazynu Free World wiele do myślenia archeologom, którzy prowadzili wykopaliska w dolinie Eufratu. Odkryli oni warstwę agrarnej kultury liczącej sobie 8000 lat oraz warstwę kultury pasterskiej, znacznie starszej, po czym dotarli do warstwy kultury jaskiniowej. Ostatnio dotarli do kolejnej warstwy... stopionego, zielonego szkła.”

Wiadomo, że atomowe wybuchy na piaszczystej pustyni lub nad nią powodują stopienie krzemu i piasku zamieniając powierzchnię Ziemi w szklaną taflę. Czy znajdowane na obszarach starożytnych pustyń położonych w różnych częściach świata zeszkłone tafle oznaczają, że w starożytności prowadzono wojny atomowe lub że w zamierzchłej przeszłości miały miejsce próby z bronią jądrową?

To zaskakująca teoria, lecz nie brak na nią dowodów, jako że tego rodzaju starożytne tafle pustynnego szkła są geologicznym faktem. Zdaniem meteorologów zdarza się, że uderzenia pioruna topią piasek, lecz zawsze ma to charakterystyczną postać przypominającą korzeń. Te dziwne struktury geologiczne noszą nazwę fulgurytów (strzałek piorunowych) i manifestują się raczej w postaci form rozgałęzionych a nie płaskich tafli zeszkłonego piasku. Tak więc pioruny należy raczej wykluczyć jako przyczynę powstawania tego rodzaju form znajdujących

przez geologów, którzy obstają przy teorii wskazującej na uderzenia meteoru lub komety jako ich przyczynę. Mankamentem tej teorii jest to, że zazwyczaj nie udaje się odnaleźć krateru, jaki winien towarzyszyć tym anomalnym płytom szkła.

Brad Steiger i Ron Calais podają w swojej książce „Mysteries of Time and Space” („Tajemnice czasu i przestrzeni”)[1], że Albionowi W. Hartowi, jednemu z pierwszych inżynierów, absolwentów Massachusetts Institute of Technology[2], powierzono realizację przedsięwzięcia inżynierskiego w sercu Afryki. Przemieszczając się razem ze swoimi ludźmi przez prawie niedostępny teren, musieli przemierzyć duży obszar pustynny.

„W owym czasie bardzo mocno zafrapował go duży obszar zielonkawego szkliwa, który rozciągał się tak daleko, jak sięgał wzrok, i którego pochodzenia nie potrafił wyjaśnić” – pisze Margaret Casson w artykule opisującym życie Harta opublikowanym w magazynie „Rocks and Minerals” („Skały i minerały”; nr 396, 1972). I dalej dodaje: „Jakiś czas później... przemierzał obszar White Sands. Było to wkrótce po dokonanych w tamtym rejonie pierwszych eksplozjach atomowych. Bez trudu rozpoznał ten sam typ krzemowego szkliwa, jaki pięćdziesiąt lat wcześniej widział na afrykańskiej pustyni”.[3]

TEKTYTY – ZIEMSKIE WYJAŚNIENIE?

Duże obszary pustynne pokryte porozrzucanymi „szklanymi” kulkami, zwanymi tektytami[4], są od czasu do czasu przedmiotem dyskusji prowadzonych na łamach literatury geologicznej. Panuje pogląd, że te krople z „utwardzonego szkła” (szkło jest de facto płynne) powstały głównie w wyniku uderzeń meteorytów, lecz w danych z miejsca ich znalezienia brak w wielu wypadkach wzmianek o kraterze, który powinien być powstać w wyniku takiego uderzenia.

Inna teoria głosi, że tektyty mają ziemskie pochodzenie – teoria ta bierze pod uwagę możliwość wojny z zastosowaniem

broni atomowej lub innych wysoko zaawansowanych technicznie broni, zdolnych do stopienia piasku. Spór o tektyty został podsumowany w artykule zatytułowanym „The Tektite Problem” („Problem tektytów”) autorstwa Johna O’Keefe zamieszczonym w sierpniowym numerze magazynu „Scientific American” z roku 1978. Oto, co O’Keefe mówi na ten temat: „Jeśli tektyty są ziemskiego pochodzenia, znaczy to, że jest jakiś proces, przy pomocy którego glebę lub popularne rodzaje skał można w jednej chwili przemienić w jednorodne, bezwodne, wolne od pęcherzyków powietrza szkło i wyrzucić na tysiące mil ponad atmosferę. Gdyby tektyty pochodziły z Księżyca, oznaczałoby to, że istnieje na nim przynajmniej jeden potężny wulkan, który wybuchł co najmniej 750000 lat temu. Żadna z możliwości nie jest łatwa do zaakceptowania, jednak jedną musimy przyjąć. Uważam, że rozsądnym jest przyjęcie bardziej uzasadnionej, odrzucając mniej prawdopodobną. Kluczem do rozwiązania problemu tektytów jest trzymanie się fizycznie uzasadnionej hipotezy i nie roztrząsanie zaledwie kilku zbiegów okoliczności, takich jak podobieństwo między ziemskimi osadami i materiałem, z którego zbudowane są tektyty. Uważam, że hipoteza księżycowych wulkanów jest jedyną fizycznie możliwą, jaką można zaakceptować. Jeśli doprowadzi ona do niespodziewanych, ale możliwych do przyjęcia wniosków, będzie to znaczyło, że jest użyteczna. Jednym z aspektów jej użyteczności może być chociażby to, że księżycowe pochodzenie tektytów wspiera pogląd mówiący, że Księżyc uformował się w wyniku rozszczepienia Ziemi. Tektyty są rzeczywiście zbyt podobne do ziemskich skał, aby mógł to być przypadek. Jeśli tektyty są produktem księżycowej magmy, oznaczać to może, że głęboko wewnątrz Księżyca musi znajdować się materiał bardzo podobny do tego, z którego zbudowany jest płaszcz Ziemi – bardziej podobny do niego niż do płytszych warstw Księżyca, gdzie dominują powierzchniowe bazalty. Jeśli Księżyc powstał w wyniku rozszczepienia Ziemi, jej część, która stała się Księżycem, musiała być mocno rozgrzana z zewnątrz i stracić większość swojej początkowej masy, zwłaszcza bardziej lotne pierwiastki. Lawa, z której zbudowana jest większość obecnej

powierzchni Księżyca, wyrzucona została w początkowym stadium jego historii, kiedy jego ciepło koncentrowało się w płytkiej strefie położonej bardzo blisko powierzchni. Podczas niedawnych okresów charakteryzujących się opadem tektytów, źródła księżycowego wulkanizmu musiały znajdować się znacznie głębiej, tak że wulkany odpowiedzialne za tektyty czerpały z księżycowego materiału, który ucierpiał najmniej w okresie ablacji[5] i w związku z tym jest przypuszczalnie podobny do materiału znajdującego się wewnątrz ziemskiego płaszcza. Wygląda to trochę dziwnie, ale tłumaczy, dlaczego tektyty są pod pewnymi względami bardziej podobne do ziemskich skał niż do skał znajdujących się na powierzchni Księżyca.”

Fulguryt – piasek stopiony lub zeszlony przez piorun.

TAJEMNICZE SZKŁO NA SAHARZE

Jedna z największych tajemnic starożytnego Egiptu dotyczy wielkich szklanych płyt odkrytych dopiero w roku 1932. W grudniu owego roku Patrick Clayton, specjalista pracujący na rzecz Egyptian Geological Survey (Egipski Urząd Geologiczny), jechał samochodem między wydmami Wielkiego Morza Piasków w pobliżu Plateau Saad w praktycznie niezamieszkałej okolicy południowo-zachodniego krańca Egiptu, kiedy usłyszał nagle, że opony jego samochodu miażdżą coś, co nie było piaskiem. Okazało się, że były to spore kawałki doskonale przezroczystego, żółtozielonego szkła.

W rzeczywistości nie było to zwykłe szkło, lecz superczyste, składające się w 98 procentach z krzemionki (SiO_2). Clayton nie był pierwszą osobą, która natknęła się na nie. Najróżniejsi „prehistoryczni” myśliwi i nomadzi musieli, oczywiście, również natrafić na to słynne już dzisiaj Libijskie Pustynne Szkło (Libyan Desert Glass; w skrócie LDG). W przeszłości używano go do wyrobu noży i narzędzi o ostrych krawędziach oraz innych przedmiotów. Rzeźbionego skarabeusza wykonanego z LDG znaleziono nawet w grobowcu Tutenchamona[6], co dowodzi, że materiał ten stosowano czasami również w jubilerstwie.

W swoim artykule zamieszczonym w brytyjskim magazynie naukowym „New Scientist” z 10 lipca 1999 roku zatytułowanym „The Riddle of the Sands” („Zagadka piasków”) Giles Wright powiada, że Libijskie Pustynne Szkło (LDG) jest najczystszy szkłem krzemionkowym, jakie kiedykolwiek znaleziono. Ponad tysiąc ton tego materiału leży porozrzućane na ciągnącej się na przestrzeni setek kilometrów ponurej pustyni. Niektóre kawałki ważą ponad 26 kilogramów, lecz większość tego materiału ma postać mniejszych, kanciastych odłamków – wygląda to niczym skorupy pozostałe po rozbiciu gigantycznej zielonej butelki.

Według Wrighta LDG przy całej swej czystości zawiera małe banećki, białe smużki i atramentowo-czarne zawirowania. Białe inkluzje są zbudowane z twardych minerałów takich jak krystobalit, zaś atramentowo-czarne zawirowania są bogate w iryd, który stanowi, jak głośi nauka, nieomylny znak zderzenia z pozaziemskim obiektem, takim jak kometa lub meteoryt. Ogólna teoria mówi, że to szkło wytworzyło się w wyniku spiećzenia i stopienia piasku, do jakiego doszło pod wpływem uderzenia kosmicznego ciała.

Teoria ta ma jednak poważne mankamenty, powiada Wright, i nie tłumaczy wielu zagadek związanych z rozległością pustyni zawierającej to czyste szkło. Główne pytanie brzmi: Skąd pochodzi ta niezmierna ilość porozrzućanych wokoło szklanych odłamków? Brak jakichkolwiek dowodów w postaci krateru poważnie jej przeczy. Co więcej, powierzchnia Wielkiego Morza Piasku również nie wykazuje jakichkolwiek cech wskazujących na to, że może mieć ono kształt gigantycznego krateru, co potwierdziło sondowanie gruntu na dużą głębokość z satelity za pomocą odpowiedniego radaru.

LDG wydaje się być ponadto za czyste, aby mogło pochodzić z „brudnej” kolizji z ciałem kosmicznym. Wright podaje, że znane kratery powstałe w wyniku kolizji, takie jak ten położony w pobliżu Wabar w Arabii Saudyjskiej, są zaśmiecone kawałkami żelaza i innymi resztkami meteorytu. Tak nie jest w rejonie występowania Libijskiego Pustynnego Szkła. Co więcej, LDG jest

skoncentrowane w dwóch miejscach, a nie w jednym. Jedno z nich ma kształt owalny, a drugie okrągłego pierścienia o szerokości 6 kilometrów i średnicy 21 kilometrów, w którego środku nie ma szkła.

Jedna z teorii zakłada, że miało tam miejsce „miękkie” zderzenie. Mówi ona, że na wysokości około 10 kilometrów nad Wielkim Pustynnym Morzem zdetonował meteoryt o średnicy około 30 metrów i że rozgrzane w ten sposób powietrze stopiło położony poniżej piasek. Tego rodzaju bezkraterowe zderzenie miało również miejsce, jak się sądzi, w roku 1908 w rejonie Podkamiennej Tunguzkiej na Syberii – tak przynajmniej twierdzą naukowcy głównego nurtu. Syberyjskie wydarzenie, podobnie jak czyste pustynne szkło, wciąż pozostaje nie rozwiązana zagadką.

Kolejna teoria mówi o meteorycie, który odbił się od powierzchni pustyni pozostawiając po sobie szklistą skorupę i płytki krater, który wypełnił się wkrótce piaskiem. Są jednak dwa obszary występowania LDG. Czyżby miało miejsce zderzenie z tandemem dwóch kosmicznych „pocisków”?

A może zeszklenie powierzchni pustyni jest rezultatem wojny atomowej prowadzonej w tamtym miejscu w bardzo odległej przeszłości? Czy strzał z broni typu Tesli wiązką energii mógłby stopić powierzchnię pustyni w trakcie na przykład jakiejś próby?

W artykule „Dating the Libyan Desert Silica-Glass” („Datowanie Libijskiego Pustynnego Szkła”), który ukazał się w 170 numerze brytyjskiego magazynu „Nature” z roku 1952, jego autor, Kenneth Oakley, pisze[7]: „Kawałki naturalnego szkła krzemionkowego o wadze do 16 funtów [7,3 kg] występują rozrzucone przypadkowo na terenie o owalnym kształcie i wymiarach 130 kilometrów z południa na północ i 53 kilometrów ze wschodu na zachód położonym na Morzu Piasku Pustyni Libijskiej. Ten niezwykle materiał, który jest niemal pozbawiony domieszek (97 procent krzemionki), stosunkowo lekki (ciężar właściwy 2,21 g/cm³), przezroczysty, koloru

żółtozielonego, ma własności kamienia jubilerskiego. W roku 1932 odkryła go Egipska Ekspedycja Miernicza kierowana przez P.A. Claytona. Dokładne jego badanie przeprowadził dr L.J. Spencer, który przyłączył się specjalnie w tym celu do kolejnej wyprawy, jaka udała się w tamten rejon w roku 1934. Kawałki tego materiału leżą w wolnych od piasku korytarzach, które biegną między południkowo zorientowanymi krawędziami wydm o wysokości około 100 metrów i położonymi w odległości od 2 do 5 kilometrów od siebie. Te korytarze lub „ulice” mają tłuczniową powierzchnię podobną do nawierzchni żużlowego toru wyścigowego pokrytą kanciastym żwirem i czerwonym ilastym miałem pokrywającym nubijskie piaski. Kawałki szkła leżą na tej powierzchni, a miejscami są w niej zagrzebane. Pod powierzchnią gruntu znaleziono ich tylko kilka małych kawałków i to nie głębiej niż jeden metr. Wszystkie kawałki znajdujące się na powierzchni zostały podziobane lub wygładzone przez piasek. To szkło jest rozłożone jak gdyby łatanami... Pochodzenie tego będącego niewątpliwie naturalnym produktem szkła jest niejasne. Swoją konsystencją przypomina ono rzekomo kosmicznego pochodzenia tektyty, które są jednak znacznie od niego mniejsze. Tektyty są zazwyczaj czarne, aczkolwiek jedna ich odmiana, znaleziona w Czechach i na Morawach, znana pod nazwą „moldawit”, jest przezroczysta i koloru głębokiej zieleni. Libijskie krzemowe szkło zostało porównane również ze szkłem, które powstaje w wyniku stopienia piasku w wysokiej temperaturze powstającej podczas upadku meteorytu, jak to miało na przykład miejsce w pobliżu Wabaru w Arabii Saudyjskiej i koło Henbury w środkowej Australii. Donosząc o znaleziskach swojej ekspedycji, dr Spencer oświadczył, że nie udało mu się powiązać libijskiego szkła z jakimkolwiek źródłem – w miejscu znaleziska nie udało się znaleźć żadnych fragmentów meteorytu ani jakichkolwiek śladów krateru, jaki by powstał po jego upadku. „Wydaje się, że najprościej byłoby założyć, że spadły one z nieba” – stwierdził. Byłoby bardzo interesujące, gdyby udało się geologicznie lub archeologicznie określić czas powstania lub pojawienia się tego krzemionkowego szkła na terenie Morza Piasku. Ograniczenie występowania tego

materiału do warstwy powierzchniowej sugeruje, że nie jest on zbyt stary z geologicznego punktu widzenia. Z drugiej strony jest oczywiste, że był on tam już w czasach prehistorycznych. Trochę płatków [tego szkła] dostarczono egiptologom w Kairze, którzy uznali je za pochodzące z „późnego neolitu lub okresu przeddynastycznego”. Mimo dokładnych poszukiwań prowadzonych przez dra Spencera i nieżyjącego już A. Lucasa nie udało się znaleźć żadnych obiektów wykonanych ze szkła krzemionkowego w zbiorach pochodzących z grobowca Tutenchamona lub jakiegokolwiek innego grobowca. Na terenie, gdzie występuje szkło krzemionkowe, nie natknięto się na żadne skorupy [będące resztkami starych wyrobów garncarskich], znaleziono natomiast „prymitywne groty ze szkła” oraz trochę kwarcowych narzędzi, „żaren” i fragmentów strusich skorupek.”

Rozkład tektytów wraz z ich teoretycznym datowaniem.

Oakley z pewnością nie ma racji, mówiąc, że nie znaleziono LDG w grobowcu Tutenchamona, bowiem Wright podaje, że znaleziono tam jeden przedmiot wykonany z tego materiału.

Tak czy owak, zeszkłone obszary na Pustyni Libijskiej czekają jeszcze na rozwiązanie swojej zagadki. Czy są one dowodem prowadzenia w starożytności wojny, która zamieniła północną Afrykę i Półwysep Arabski w pustynię, jaką są do dzisiaj te krainy?

ZESZKŁONE FORTY W SZKOCJI

Jedną z największych zagadek klasycznej archeologii są zeszkłone forty w Szkocji. Czyżby one również były dowodem jakiejś starożytnej wojny atomowej? Może tak, a może nie.

Mówi się, że w Szkocji istnieje co najmniej 60 fortów tego rodzaju. Do najbardziej znanych należą Tap o'Noth, Dunnideer, Craig Phadraig (w pobliżu Inverness), Abernathy (w pobliżu Perth), Dun Lagaidh (w Ross), Cromarty, Arka-Unskel, Eilean na Goar i Bute Dunagoil w Cieśninie Bute u wybrzeży Wyspy Arran. Kolejnym dobrze znanym zeszkłonym fortem jest fort Cauadale na

wzgórzu w Agryll w zachodniej Szkocji.

Jednym z najokazalszych przykładów zeszlonych fortów jest fort Tap o'Noth położony w pobliżu wsi Rhynie w północno-wschodniej Szkocji. Ta potężna budowla pochodząca z czasów prehistorycznych znajduje się na szczycie góry o tej samej nazwie wznoszącej się na wysokość 560 metrów, z której roztacza się wspaniały widok na tereny hrabstwa Aberdeenshire. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ściany są wykonane z tłuczonych kamieni, lecz po dokładnym przyjrzeniu się widać, że to nie są luźne kamienie, lecz stopiona skała! To, co było kiedyś odrębnymi kawałkami skały, obecnie stanowi ciemną, spopieloną masę, zgrzaną razem przez temperaturę, która musiała być tak wysoka, że rzeki płynnej, stopionej skały spływały po ścianach.

Opisy zeszlonych fortów były znane już w roku 1880, kiedy to Edward Hamilton napisał artykuł „Vitrified Forts on the West Coast of Scotland” („Zeszlone forty na zachodnim wybrzeżu Szkocji”), który ukazał się w magazynie „Archaeological Journal” (nr 37, 1880, str. 227-243). W artykule tym Hamilton opisuje dokładnie wiele lokalizacji, w tym Arka-Unskel[8]: „W miejscu, w którym Loch[9] na Nuagh [nazwa wąskiej zatoki w formie fiordu] zaczyna się zwężać, gdzie przeciwległy brzeg leży w odległości od półtorej do dwóch mil [2,4-3,2 km], znajduje się mały cypel połączony ze stałym lądem pasem piasku i trzciny, który bywał najwidoczniej kiedyś pod wodą w czasie przypływu. Na płaskim szczycie tego cypla znajdują się ruiny zeszlonego fortu, którego właściwa nazwa brzmi Arka-Unskel. Skały, na których się wznosi, to metamorficzny gnejs porośnięty trawą i paprociami. Z trzech stron wznoszą się one niemal pionowo na wysokość 110 stóp [33 m] nad poziom morza. Płytkie zagłębienie dzieli gładką powierzchnię szczytu na dwie części. Na większej z nich, z urwiskami opadającym ku morzu, mieści się główna część fortu, która zajmuje całą płaską powierzchnię. Ma kształt jakby owalu, którego obwód mierzy około 200 stóp [60 m]. Całość jego murów jest zeszlona...

Kopaliśmy pod tymi zeszkłonymi ścianami i znaleźliśmy tam coś bardzo interesującego, co rzuca światło na sposób, w jaki zastosowano ogień do zeszklenia ścian. Wewnętrzna część górnej, zeszkłonej ściany, była na odcinku od jednej do półtorej stopy [0,30-0,45 m] zupełnie nietknięta przez ogień, z wyjątkiem tego, że pewna część płaskich kamieni była lekko zlepiona i że kamienie – wszystkie ze szpatu polnego – były ułożone warstwami, jedna na drugiej. Jest więc oczywiste, że najpierw na podłożu oryginalnej skały zbudowano fundament z bloków skalnych, a następnie ułożono grubą warstwę z luźnych, w większości płaskich kamieni ze szpatu polnego, a także innych skał, jakie były dostępne w sąsiedztwie, po czym zeszkłono ją za pomocą dostarczonego z zewnątrz ciepła. Tego rodzaju fundament z luźnych bloków jest również w zeszkłonym forcie Dun Mac Snuichan w Loch Etive.”

Hamilton opisuje jeszcze jeden zeszkłony fort, znacznie większy, usytuowany na wyspie u wejścia do Loch Ailort.

„Wyspa ta, o miejscowej nazwie Eilean na Goar, jest najbardziej wysunięta na wschód i ze wszystkich stron opada do morza gniejsowymi urwiskami. Jest to siedlisko i miejsce lęgu wielu gatunków morskich ptaków. Na płaskiej powierzchni wieńczącej jej szczyt wznoszącej się na wysokość 120 stóp [36 m] nad poziom morza znajdują się ruiny zeszkłonego fortu w kształcie prostokąta z ciągłą linią wału obronnego w postaci zeszkłonej ściany o grubości 5 stóp [1,5 m] łączącej się w południowo-zachodnim krańcu z wielką pionową skałą gniejsową. Długość obwodu przestrzeni zawartej wewnątrz tej ściany wynosi 420 stóp [126 m], zaś szerokość – 70 stóp [21 m]. Wał obronny jest ciągły i ma około 5 stóp [1,5 m] grubości. U wschodniego krańca znajduje się duża część ściany w jej oryginalnym położeniu, zeszkłona po obu stronach. Wewnątrz przestrzeni otaczanej przez mur jest głębokie zagłębienie, w którym leży cała masa zeszkłonych kawałków ściany, najwidoczniej przemieszczonych z miejsca oryginalnego położenia.”

Tektyt z kryzą.

Hamilton naturalnie zadaje kilka oczywistych pytań. Czy ta konstrukcja została wybudowana w celach obronnych? Czy zeszklenie jest skutkiem zamierzonym, czy dziełem przypadku? W jaki sposób powstało?

W procesie tego zeszklenia olbrzymie bloki skalne zostały zgrzane z kawałkami drobniejszego tłucznia tworząc jednolitą, twardą masę. Istnieje niewiele wyjaśnień jego powstania i chociaż proponują one różne koncepcje, żadne z nich nie zyskało powszechnej akceptacji.

Jedna z wcześniejszych teorii głosi, że forty zbudowano na starożytnych wulkanach (lub ich pozostałościach) i że ludzie użyli do ich budowy stopionych gładów wyrzuconych w czasie erupcji.

Pogląd ten został zastąpiony teorią głoszącą, że zeszklenie ścian fortów było celowe i miało za zadanie je wzmocnić. Według tej teorii do ścian dodawano materiał palny i rozpalano ogień. Miało to na celu wytworzenie na tyle mocnych ścian, aby mogły się one oprzeć wilgoci będącej wynikiem miejscowych warunków klimatycznych oraz armiom najeźdźców. To interesująca teoria, ale nie wyjaśnia wielu spraw. Po pierwsze, nie wiadomo, czy tego rodzaju zeszklenie rzeczywiście wzmacnia ściany fortecy – raczej je osłabia. W wielu przypadkach wygląda na to, że ściany zapadły się w wyniku działania płomieni. Poza tym ściany wielu szkockich fortów są jedynie częściowo zeszkłone, co raczej wyklucza tego rodzaju metodę jako sposób na wzmocnienie konstrukcji.

W swoim dziele poświęconym wojnom w Galii Juliusz Cezar opisał pewien typ drewniano-kamiennej fortecy zwanej „*murus gallicus*”. Opis ten był interesujący z punktu widzenia badaczy szukających rozwiązania zagadki zeszkłonych fortów, ponieważ opisywane przez Cezara forty miały kamienne mury wypełnione tłucznem i wzmocnione były wewnątrz drewnianymi balami. Wydawało się logiczne, że ewentualne spalenie tego rodzaju wypełnionej drewnem ściany może spowodować w efekcie

zeszklenie.

Niektórzy badacze obstają przy poglądzie, że to sami budowniczowie fortów spowodowali zeszklenie. Arthur C. Clarke cytuje pogląd pewnego zespołu chemików z Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, którzy zbadali liczne forty[10]: „Biorąc pod uwagę wysokie temperatury, które należało wytworzyć, oraz to, że około 60 zeszklnych fortów znajduje się na ograniczonym terenie w Szkocji, nie wierzymy, aby ten rodzaj konstrukcji był rezultatem przypadkowego pożaru. Musiało wchodzić w grę dokładne planowanie.”

Jeden ze szkockich archeologów, Helena Nisbet, uważa jednak, że zeszklenie nie było zamyślonym przez budowniczych fortów dziełem. Analizując dokładnie zastosowany typ skał dowodzi, że większość fortów została zbudowana z materiału łatwo dostępnego w danej okolicy, a nie dobieranego pod kątem jego własności umożliwiających zeszklenie.[11]

Sam proces zeszklenia, nawet jeśli był zamierzony, stanowi nie lada zagadkę. Zespół chemików zatrudnionych w trakcie realizacji programów telewizyjnych z cyklu „Arthur C. Clarke’s Mysterious World” („Tajemniczy świat Arthura C. Clarke’a”) poddał dokładnej analizie chemicznej próbki skał pochodzące z jedenastu fortów i orzekł, że temperatury konieczne do wytworzenia tego typu zeszklenia muszą być bardzo wysokie – do 1100°C – i że zwyczajne podpalenie ścian przy pomocy drewna zmieszanego ze skałą nie mogło dać tak wysokich temperatur.[12]

Eksperymenty przeprowadzone w latach trzydziestych przez sławnych archeologów, V. Gordona Childe’a i jego kolegę Wallace’a Thorneycrofta, wykazały, że przez podpalenie fortów można było uzyskać temperatury wystarczające do uzyskania zeszklenia.[13] W roku 1934 zbudowali w Plean Colliery w hrabstwie Stirlingshire testową ścianę o długości 12 stóp [3,6 m], szerokości 6 stóp [1,8 m] i takiej samej wysokości. Do budowy ścian licowych użyli wypalanych cegieł, zaś rozpory

wykonali z drewna, a zagłębienie pomiędzy ścianami wypełnili małymi kostkami bazaltowego gruzu. Z wierzchu przykryli wszystko bryłami darni, a następnie zgromadzili około czterech ton chrustu, ułożyli je przy ścianach i podpalili. Szalejąca śnieżycą sprawiła, że silny wiatr tak natleniał palącą się mieszaninę drewna i kamieni, że wewnętrzna warstwa uzyskała pewien stopień zeszklenia.

W czerwcu 1937 roku Childe i Thorneycroft powtórzyli swój test zeszklenia w starożytnym forcie Rahoy w hrabstwie Argyllshire używając skał znalezionych na miejscu. Ich eksperymenty nie przyniosły jednak odpowiedzi na żadne z pytań dotyczących zeszkłonych fortów, ponieważ udowodnili oni jedynie, że zebranie odpowiedniej ilości drewna i krzaków na szczycie mieszaniny drewna i kamieni, aby zeszklić kamienie, jest możliwe. Poza tym Childe'owi można też zarzucić, że użył, jak się wydaje, więcej drewna w proporcji do kamienia, niż, jak uważa wielu historyków, miało to miejsce w przypadku starożytnych drewniano-kamiennych fortów.

Ważną częścią teorii Childe'a było założenie, że to najeźdźcy a nie budowniczowie byli tymi, którzy napadali na forty, a następnie podpalali ściany przy pomocy stert drewna i chrustu. Zastanawia tylko, dlaczego ludzie powtarzali ten sam błąd, budując kompleksy obronne, które najeźdźca mógł z łatwością niszczyć przy pomocy ognia, podczas gdy duże wały obronne zbudowane z samego kamienia wychodziłyby z takich opresji nietknięte.

Krytycy teorii najazdu podkreślają, że w celu wytworzenia dostatecznej ilości ciepła przy pomocy naturalnego ognia ściany musiałyby mieć specjalną konstrukcję pozwalającą na wytworzenie takiej ilości ciepła. Twierdzenie, że budowniczowie specjalnie budowali forty możliwe do spalenia lub że najeźdźca dokładał aż tak wielu starań, aby wytworzyć taki ogień, który zeszklił ściany, i to metodami tradycyjnymi, wydaje się nierozsądne.

Wspólnym mankamentem wszystkich tych teorii jest założenie prymitywnego stanu kultury (cywilizacji) panującej w starożytnej Szkocji. Prawdziwe zdumienie ogarnia nas, kiedy zaczynamy zastanawiać się nad tym, jak duża i zorganizowana musiała być populacja, która wybudowała i mieszkała w tych starożytnych obiektach. Janet i Colin Bord wspominają w swojej książce „Mysterious Britain” („Tajemnicza Brytania”)[14] o Zamku Maiden, aby dać czytelnikowi pojęcie o wielkości tego zdumiewającego tworu prehistorycznej sztuki inżynierskiej.

„Zajmuje obszar 120 akrów [48,6 ha] o średniej szerokości 1500 stóp [450 m] i długości 3000 stóp [900 m]. Wewnętrzny obwód wynosi około 1,5 mili [2,4 km] i obliczono... że wymagałby 250 000 ludzi do obrony! To każe wątpić, że ta konstrukcja miała przeznaczenie obronne. Wielką zagadkę dla archeologów stanowiły zawsze liczne i mające charakter labiryntu wschodnie i zachodnie wejścia u każdego z końców obwałowanego terenu. Być może początkowo służyły jako wejścia konduktów ludzi z epoki neolitu. Później, kiedy wojownicy epoki żelaza używali tego miejsca w charakterze fortecy, prawdopodobnie uznali, że są one użyteczne jako środek mylący atakujących, którzy starali się je zdobyć. Fakt, że tak wiele z tych „fortów na wzgórzu” posiada dwa wejścia – jedno z północnego wschodu i drugie z południowego zachodu – zawsze sugerował jakieś obrządki związane ze Słońcem.”

Jeśli mówimy o 250 000 ludzi broniących fortu, to znaczy, że mówimy o olbrzymiej armii w bardzo zorganizowanej społeczności. Nie chodzi tu o zgraję odzianych w futra i uzbrojonych w dzidy Piktów broniących fortu przed bandami rabusiów rekrutujących się ze społeczności myśliwsko-zbieraczej. Pytanie, jaka olbrzymia armia mogła okupować te położone na nadmorskich urwiskach lub u wejść do jezior (fiordów) forty, pozostaje bez odpowiedzi. Nie wiadomo również przeciwko jakiej morskiej potędze bronili się – niestety bez sukcesu – ci ludzie?

Forty na zachodnim wybrzeżu Szkocji przypominają tajemnicze,

zlokalizowane na szczytach klifów, forty zlokalizowane na Wyspach Aran położonych u zachodnich wybrzeży Irlandii. Napotykamy tu prawdziwe cienie historii Atlantydy posiadającej potężną morską flotę, która atakowała i podbijała swoich sąsiadów w przerażających wojnach. Teoretyzowano nawet, że bitwy, o których mowa w historii o Atlantydzie, były prowadzone na dzisiejszych terenach Walii, Szkocji, Irlandii i Anglii. Szkockie zeszkłone forty sugerują, że należały one nie do zwycięzców, ale do tych, którzy przegrali wojnę. Oznaki przegranej widać w całym kraju: obronne obwałowania w Sussex, zeszkłone forty w Szkocji oraz całkowity upadek i zniknięcie cywilizacji tych, którzy je zbudowali. Jakiż to, pradawny Armagedon[15] zniszczył starożytną Szkocję?

W starożytnych czasach istniało coś, co w tekstach z tamtych czasów było nazywane „greckim ogniem”. Miało to charakter bomby napalmowej, którą miotano przy pomocy katapulty i której ładunku nie można było ugasić. Są wzmianki mówiące, że niektóre rodzaje greckiego ognia paliły się pod wodą i z tego względu były one stosowane w bitwach morskich. (Rzeczywisty skład greckiego ognia nie jest znany, lecz musiał się on składać z takich substancji, jak fosfor, smoła, siarka lub inne łatwopalne składniki).

Czyżby to właśnie grecki ogień powodował to zeszklenie? Podczas gdy zwolennicy teorii starożytnych astronautów uważają, że to istoty pozaziemskie zeszkliły te ściany przy pomocy swoich atomowych broni, bardziej prawdopodobne wydaje się, że są to rezultaty wynalezionej przez ludzi apokaliptycznej broni o charakterze chemicznym. Może to właśnie olbrzymia flotylla statków wojennych wyposażonych w maszyny oblężnicze i grecki ogień szturmowała olbrzymie forty i w końcu spaliła je w piekielnym ogniu?

Wnioski wypływające z zeszkłonych fortów są oczywiste: jakaś potężna, dobrze zorganizowana cywilizacja zamieszkiwała Szkocję, Anglię i Walię w czasach prehistorycznych, około 1000 lat p.n.e. albo i więcej, i budowała gigantyczne konstrukcje,

w tym forty. Była to najwidoczniej cywilizacja o charakterze morskim i przygotowywała się do batalii morskiej, jak również do innych rodzajów ataku.

ZESZKLONE RUINY WE FRANCJI, TURCJI I NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Zeszkłone ruiny znaleźć można także we Francji, Turcji i na pewnych obszarach Środkowego Wschodu.

Zeszkłone forty we Francji omawia w swoim artykule „On the Substances Obtained from Some „«Forts Vitrifiés” in France” („W sprawie pewnych substancji uzyskanych z „zeszkleń fortowych” we Francji”) zamieszczonym w „American Journal of Science” (vol. 3, nr 22, 1881, str. 150-151) M. Daubrée. Autor wymienia wiele fortów położonych w Bretanii i północnej Francji, których granitowe bloki zostały zeszkłone. Wymienia „częściowo stopione granitowe skały z fortów Châteauneuf, Puy de Gaudy (Creuse) oraz z okolic Saint Briec (Côtes-du-Nord)”. [16] Daubrée ze zrozumiałych powodów nie potrafił wówczas podać przyczyny tego zeszklenia.

Podobnie ma się sprawa z ruinami położonego w środkowej części Turcji Hattusas, starożytnego miasta Hetytów, które jest również częściowo zeszkłone. O Hetytach mówi się, że byli wynalazcami rydwanu i że konie miały dla nich ogromne znaczenie. To właśnie na starożytnych hetyckich pomnikach nagrobnych po raz pierwszy spotykamy się z wizerunkiem rydwanu i jego zastosowania. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, że to oni udomowili konia i wynaleźli rydwan na kołach, bowiem przypuszczalnie w tym samym czasie rydwanów używano także w starożytnych Chinach.

Tektyty indonezyjskie.

Hetyci mieli również związki ze starożytnymi Indiami, bowiem w Hattusas znaleziono najwcześniejsze teksty hinduskie. Naukowcy przypuszczają obecnie, że cywilizacja Indii, jak to podkreślają tamtejsze starożytne teksty, takie jak „Ramajana”, liczy sobie wiele tysięcy lat.

Kilka tajemnic związanych z Hetytami podaje w swojej wydanej w roku 1965 książce „The Bible as the History” („Biblia jako zapis historii”)[17] niemiecki historyk Werner Keller. Zgodnie z jego wersją Hetyci po raz pierwszy pojawiają się w Biblii (Księga Rodzaju, 23) w powiązaniu z patriarchą Abrahamem, który nabył od nich miejsce grzebalne w Hebronie dla swojej żony Sary. Keller, konserwatywny, klasyczny naukowiec, jest wyraźnie zakłopotany tym faktem, ponieważ czasy Abrahama to w przybliżeniu lata 2000-1800 p.n.e., podczas gdy pojawienie się Hetytów tradycyjnie datuje się na XVI wiek p.n.e.

Jeszcze bardziej kłopotliwy dla Kellera jest fragment „Biblii” (Księga Liczb, 13,29-30) mówiący, że Hetyci byli założycielami Jerozolimy. To fascynujące stwierdzenie oznacza, że Hetyci zajmowali również Baalbek, który leży między ich królestwem i Jerozolimą. Świątynię w Jerozolimie zbudowano na fundamentach wykonanych z olbrzymich bloków, takich jak w Baalbek. Hetyci z pewnością wznosili olbrzymie konstrukcje o charakterze megalitycznym, znane jako mury cyklopowe[18] – olbrzymie, dziwnych kształtów, wieloboczne bloki, doskonale dopasowane do siebie. Masywne mury i bramy Hattusas są konstrukcyjnie łądzaco podobne do tych, jakie występują w wysokich Andach oraz w innych miejscach na świecie, w których występują budowle megalityczne. Te z Hattusas różnią się tym, że część miasta jest zeszlona a mury z głazów częściowo stopione. Jeśli Hetyci byli budowniczymi Jerozolimy, znaczyłoby to, że ich starożytne imperium istniało przez wiele tysięcy lat i graniczyło z Egiptem. Przemawiają za tym również hetyckie hieroglify, które są bardziej podobne do egipskich niż znaki jakiegokolwiek innego języka.

Podobnie jak z Egiptem, którego historia sięga wielu tysięcy lat przed naszą erą i który miał związki z Atlantydą, ma się sprawa ze starożytnym imperium Hetytów. Podobnie jak Egipcjanie, Hetyci rzeźbili potężne figury sfinksów, tworzyli budowle w skali cyklopowej i czcili Słońce. Hetyci używali również identycznego jak Egipcjanie symbolu boga Słońca w

postaci uskrzydlonego dysku. Hetyci byli dobrze znani w starożytnym świecie, ponieważ byli głównymi producentami przedmiotów z brązu i żelaza, byli metalurgami i żeglarzami. Jest prawdopodobne, że ich uskrzydlone dyski reprezentowały latające pojazdy zwane „wimanami”[19].

Niektóre starożytne zigguraty[20] Iranu i Iraku również zawierają w sobie zeszkłone elementy, które archeolodzy przypisują czasami działaniu greckiego ognia. Na przykład zeszkłone resztki zigguratu w Birs Nimrod (Borsippa) położonego na południe od Hillah brano kiedyś za pozostałość po Wieży Babel. Na szczycie ruin znajduje się duża ilość zeszkłonej ceramiki, która okazuje się być stopionymi przez wysoką temperaturę starodawnymi cegłami. Może być to rezultat potwornych starożytnych wojen opisanych w eposach „Ramajana” i „Mahabharata”, chociaż dawniejsi archeolodzy przypisywali to piorunowi.

GRECKI OGIEŃ, BRÓŃ PLAZMOWA I WOJNY JĄDROWE

Jeśli przyjąć za prawdę słowa wielkiej hinduskiej epopei „Mahabharaty”, to w odległych czasach prowadzono niesamowite wojny, w których używano pojazdów latających, wiązek promieni, chemicznych środków bojowych i prawdopodobnie broni atomowej. Wojny XX wieku były prowadzone przy użyciu niesamowicie niszczących broni – istnieje jednak możliwość, że wojny ostatnich dni Atlantydę także były prowadzone przy użyciu bardzo wymyślnych, zaawansowanych technicznie broni.

Tajemniczy grecki ogień był „chemiczną kulą płomienistą”. Zapalające mieszanki są datowane na co najmniej V wiek p.n.e., kiedy to taktyk Aineias napisał dzieło Obrona ufortyfikowanych pozycji, w którym czytamy[21]: „A sam ogień, który ma być niemożliwy do ugaszenia, należy przygotować w sposób następujący. Smołę, siarkę, pakuły, granulowane żywice i sosnowe trociny w woreczkach masz zapalić, jeśli chcesz spalić coś nieprzyjacielowi.”

W swojej książce „The Ancient Engineers” („Starożytni inżynierowie”)[22] L. Sprague de Camp podaje, że w pewnym momencie odkryto, iż ropa naftowa, która sączy się z ziemi w Iraku i innych krajach, stano wi doskonałą bazę do wytwarzania mieszanek zapalających, ponieważ można ją było wytryskiwać ze swego rodzaju strzykawek, których używano w owych czasach do gaszenia pożarów. Dodawano do niej również inne substancje, takie jak siarka, oliwa z oliwek, bitum, sól i niegaszone wapno.

Niektóre z tych dodatków wspomagały płomień – siarka wytwarza ponadto okropny smród – a inne nie, mimo iż sądzono, że jest inaczej. Sól mogła być na przykład dodawana dlatego, że zawarty w niej sól nadawał płomieniowi jaskrawy, pomarańczowy kolor. Przypuszczając, że żywszy kolor oznacza gorętszy płomień, starożytni mylnie sądzili, że sól powoduje gwałtowniejsze spalanie. Tego rodzaju mieszaniny wkładano do drewnianych beczulek i wyrzucano z katapult na wrogie okręty, drewniane maszyny oblężnicze i umocnienia obronne.

Według de Campa w roku 673 n.e. architekt Kallinikos zbiegł przed arabskimi najeźdźcami z Heliopolis (Baalbek) do Konstantynopola, gdzie ujawnił cesarzowi Konstantynowi IV ulepszoną formułę ciekłego środka zapalającego. Można nim było nie tylko sikać na nieprzyjaciela, ale również stosować go na morzu, ponieważ zapalał się w zetknięciu z wodą i paląc się unosił się na falach.

De Camp twierdzi, że dzioby bizantyjskich galeonów były wyposażone w wyrzucającą płomień aparaturę, która składała się ze zbiornika wyżej opisanej substancji, pompy i dyszy. Przy pomocy tych zestawów Bizantyjczycy przerwali arabskie oblężenia w latach 674-676 i 715-718, a także odparli rosyjskie ataki w latach 941 i 1043. Zapalająca ciecz siała niesamowite spustoszenia – spośród 800 arabskich statków, które zaatakowały w roku 716 Konstantynopol, do domu wróciła tylko garstka.

Formuły na mokrą wersję greckiego ognia nigdy nie ujawniono. De Camp powiada: „Zastosowanie odpowiednich środków ostrożności pozwoliło bizantyjskim cesarzom utrzymać skład substancji zwanej „mokrym ogniem” lub „dzikim ogniem” w tajemnicy tak skutecznie, że jej formuła nigdy nie stała się powszechnie znana. Kiedy pytano ich o nią, opowiadali bajeczkę o aniele, który ujawnił ją Konstantynowi I. Pozostaje nam więc jedynie zgadywać, czym była ta substancja. Według pewnej kontrowersyjnej teorii mokry ogień składał się z ropy naftowej z dodatkiem fosforanu wapnia, który można otrzymać z wapna, kości i moczu. Być może Kallinikos wytworzył tę substancję w trakcie swoich eksperymentów alchemicznych.”

Zesklenie cegieł, skał i piasku można było osiągnąć wieloma metodami z zakresu zaawansowanych technologii. Nowozelandzki autor Robin Collyns podaje w swojej książce „Ancient Astronauts: A Time Reversal?” („Starożytni astronauta – czyżby odwrócenie czasu?”)[23] pięć metod, przy pomocy których starożytni lub „starożytni astronauta” mogli prowadzić wojny z różnymi społecznościami na Ziemi. Opisuje, jak te metody są ponownie rozwijane we współczesnym społeczeństwie. Są to miotacze plazmy, palniki termojądrowe, dziury wywoływane w warstwie ozonowej, manipulacje klimatyczne i wyzwalanie olbrzymich porcji energii, na przykład poprzez wybuch jądrowy. Książka Collynsa ukazała się w Wielkiej Brytanii w roku 1976 i podane w niej wzmianki o dziurach w warstwie ozonowej oraz wojnie klimatycznej wydają się mieć charakter wręcz proroczy.

Objaśniając broń plazmową Collyns powiada: „Eksperymentalne miotacze plazmy są już skonstruowane i przeznaczone do zastosowań pokojowych. Ukraińscy naukowcy z Instytutu Mechaniki Geotechnicznej wytopili eksperymentalnie tunele w kopalni rudy żelaza, używając plazmotronu, czyli palnika gazowej plazmy, który daje temperaturę 6000°C.”

Plazmą w tym przypadku jest naelektryzowany gaz. Naelektryzowane gazy są opisane również w „Vymaana-Shaashtra”[24], starożytnej księdze Indii poświęconej wimanom,

która w zagadkowy sposób przedstawia także, jak ciekła, metaliczna rtęć może stać się po naelektryzowaniu plazmą.

W dalszej części Collyns opisuje palnik termojądrowy: „To jeszcze jeden z możliwych środków prowadzenia wojen przez kosmitów lub starożytne, technicznie zaawansowane cywilizacje ziemskie. Może słoneczne lustra starożytności były w rzeczywistości palnikami termojądrowymi? Palnik termojądrowy jest zasadniczo dalszym rozwinięciem miotacza plazmy. W roku 1970 dr Bernard J. Eastlund i dr William C. Cough zaprezentowani w Nowym Jorku na aerokosmicznej konferencji naukowej teoretyczne podstawy budowy palnika termojądrowego. Podstawowym zadaniem jest wytworzenie niezwykle wysokiej temperatury, rzędu co najmniej pięćdziesięciu milionów stopni Celsjusza, którą można by kontrolować i zamknąć na ograniczonej przestrzeni. W ten sposób uwolniona energia może być zastosowana do wielu zadań o charakterze pokojowym, jako że nie ma tu żadnych radioaktywnych odpadów, które skażają środowisko, oraz nie są wytwarzane żadne wysoce niebezpieczne pierwiastki radioaktywne, takie jak pluton, który jest najbardziej zabójczą substancją znaną człowiekowi. Synteza termojądrowa zachodzi w sposób naturalny wewnątrz gwiazd i sztucznie podczas eksplozji stworzonej przez człowieka bomby wodorowej. Można tu zastosować syntezę jąder deuteru (ciężki izotop wodoru, który łatwo wydzielić z morskiej wody) zimnym jądrem deuteru lub trytu (kolejny izotop wodoru), albo helu. Palnik termojądrowy to rozpylacz zjonizowanej plazmy, która zamienia w parę wszystko, na co zostanie skierowana jego dysza wylotowa, jeśli... zastosuje się go w celu niszczenia. W zastosowaniu pokojowym może on z kolei służyć do odzyskiwania z metalowego złomu podstawowych pierwiastków. Naukowcy z Uniwersytetu Teksaskiego ogłosili w roku 1974, że opracowali pierwszy eksperymentalny palnik termo jądrowy i że dał on na wyjściu niesamowitą temperaturę 93 milionów stopni Celsjusza. Jest to pięć razy więcej od poprzednio uzyskanej temperatury gazu w zamkniętej przestrzeni i dwa razy więcej od minimum koniecznego do zainicjowania reakcji syntezy termojądrowej,

jednak utrzymano ją przez zaledwie 1/50 000 000 sekundy zamiast przez jedną sekundę, jak to jest wymagane.”

Warto tu zauważyć, że dr Bernard Eastlund jest posiadaczem patentu na inne niezwykle urządzenie, które wykorzystywane jest w programie badawczym HAARP (High-frequency Active Auroral Research Program), którego ośrodek badawczy zlokalizowano w Gakona na Alasce. Program HAARP dotyczy podobno manipulacji pogodą – jednego ze sposobów, w jaki starożytni mogli prowadzić zdaniem Collynsa wojny.

W sprawie dziur w warstwie ozonowej i manipulacji pogodą Collyns pisze: „Sowieccy uczeni przedstawili i zaproponowali na forum ONZ układ o zakazie stosowania nowych sposobów prowadzenia wojen, takich jak tworzenie dziur lub „okien” w warstwie ozonowej w celu bombardowania określonych obszarów Ziemi promieniowaniem ultrafioletowym, co może doprowadzić do unicestwienia wszelkich form życia i obrócenia powierzchni lądu w jałową pustynię. Inne pomysły omawiane na tym spotkaniu dotyczyły stosowania „infradźwięków” do niszczenia statków przez tworzenie akustycznych pól na morzu i ciskanie wielkich bloków skalnych do morza przy pomocy tanich ładunków atomowych. Będące wynikiem tego fale pływowe mogą niszczyć strefy przybrzeżne określonych krajów. Innym sposobem wytwarzania fal pływowych można być detonowanie atomowych ładunków na zamrożonych biegunach. Kontrolowane powodzie, huragany, trzęsienia ziemi i susze wywoływane w określonych rejonach i miastach, to kolejne możliwości. W końcu, co zresztą nie jest niczym nowym w sztuce wojennej, rozwijane są obecnie bronie spopielające w postaci „chemicznych kul ognia”, które będą wydzielać energię termiczną podobną do tej, jaką wytwarza bomba atomowa.”

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: David Hatcher Childress

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Źródło: [„Nexus” nr 6 \(14\) 2000](#)

O AUTORZE

David Hatcher Childress jest badaczem, wydawcą i autorem ponad 15 książek poświęconych zaginionym cywilizacjom i nauce, a także wolnej energii, antygravitacji i UFO. Regularnie występuje na różnych konferencjach i jest poszukiwanym gościem w amerykańskich radiowych i telewizyjnych talk-showach. Dwie z jego książek „Extraterrestrial Archaeology” („Archeologia pozaziemska”) i „Lost Cities of Ancient Lemuria and the Pacific” („Zaginione miasta Lemurii i wysp Pacyfiku”) ukazały się nakładem Wydawnictwa Amber.

PRZYPISY

[1] Brad Steiger, Ron Calais, *Mysteries of Time & Space*, Prentice Hall, New Jersey, 1974.

[2] Massachusetts Institute of Technology; w skrócie MIT – słynna, najbardziej renomowana wyższa uczelnia techniczna w Stanach Zjednoczonych. – Przyp. tłum.

[3] Brad Steiger, Ron Calais, *Mysteries...*

[4] Tektyty to niewielkie szkliste ciała enigmatycznego pochodzenia, których grupy znajdowane są na lądzie i na dnie mórz w przypadkowo położonych regionach świata. – Przyp. tłum.

[5] Proces niszczenia, kruszenia powierzchni lądu na skutek działania różnych czynników. – Przyp. tłum.

[6] Chodzi o grobowiec Tutenchamona w Dolinie Królów, jeden z nielicznych nie obrabowanych (przez 3272 lata swojego istnienia) grobowców staroegipskich, odnaleziony przez angielskiego egiptologa Howarda Cartera w roku 1922.

[7] William Corliss, *Geological Anomalies* (Anomalie geologiczne), The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland, 1974.

[8] William Corliss, *Ancient Man: A Handbook of Puzzling*

Artifacts (Starożytny człowiek – przewodnik po zagadkowych sztucznych tworach), The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland, 1978.

[9] Słowo „loch” pochodzi z języka szkockiego i oznacza jezioro albo wąską zatokę morską podobną do skandynawskiego fiordu. – Przyp. tłum.

[10] Simon Welfare, John Fairley, Arthur C. Clarke's Mysterious World (Tajemniczy Świat Arthura C. Clake'a), Wm Collins & Sons, Londyn, 1980.

[11] Jak wyżej.

[12] Jak wyżej.

[13] Jak wyżej.

[14] Jenet i Colin Bord, Mysterious Britain (Tajemnicza Brytania), Granada Publishing, Londyn, 1972.

[15] Armagedon to zapowiedziana w Biblii ostateczna bitwa pomiędzy siłami dobra i zła, która ma się rozegrać w momencie końca świata; w popularnym znaczeniu to ostateczny i katastrofalny w skutkach konflikt. – Przyp. tłum.

[16] Frank Edwards, Strangest of All (Najdziwniejsze ze wszystkiego), Ace Books, Nowy Jork, 1956.

[17] Werner Keller, The Bible as History (Biblia jako zapis historii), Hodder & Stoughton, Londyn, 1965.

[18] Przymiotnik „cyklopowy” wziął się stąd, że Starożytni przypisywali powstanie tego rodzaju budowli cyklopom. – Przyp. tłum.

[19] Latające pojazdy bogów starożytnych Indii. – Przyp. tłum.

[20] Zigurat (lub ziggurat, lub zikkurat) – typ starożytnej świątyni sumeryjskiej, później również babilońskiej, asyryjskiej i elemickiej, w kształcie ściętej piramidy

stopniowej.

[21] L. Sprague de Camp, The Ancient Engineers (Starożytni inżynierowie), Ballantine Books, Nowy Jork, 1960.

[22] Jak wyżej.

[23] Robin Collyns, Ancient Astronauts: A Time Reversal? (Starożytni astronauta – czyżby odwrócenie czasu?), Sphere Books, Londyn, 1976.

[24] Bharadwaaja Maharishi, Vymaanika-Shaashtra, wydana i przetłumaczona na język angielski przez G.R. Josyera, Mysore, Indie, 1979.